

Adek WWA, SAM

Na zewnątrz się uśmiecham,
ale w środku skrycie gasnę,
bo potrzebuję lekarstw,
bez których znowu nie zasnę,
następny przekaz rzucam,
a wy dzieciaki to łapcie,
życie to męka,
więc skończysz je tak jak i zaczniesz,
znam takie mordy,
co mi mówią,
Adek weź ogarnij,
za bardzo lecisz,
coraz bardziej Ci się psuje czajnik,
a w każdy weekend,
do mnie dzwonią,
ziomał dawaj, wpadnij,
leje się woda,
sypie koka,
są też inne dragi,
nie potrzebuję ziomek,
co mnie jeszcze bardziej psują,
nie potrzebuje sosu,
wystarczy mi dycha z dwóją,
co do mojego losu,
jebie tych co go lajkują,
a gdybym kładł się do grobu,
jeszcze na mnie naplują,
na chuj mi dzwonicz,
i się pytasz czy jest wszystko w porzo,
jak kurwa macisz, by nie było,
mi się skończył polot,
gdy Ty zabłądzisz,
będę leciał sobie dalej solo
ja kładę się na szpital,
ma muzyka to mój OIOM,
jak się wpierdalam na bity,
to lepiej stań se z boku,
masz zamiar wciskać mi kity,
weź notes i zanotuj,
że leję na takich jak Ty,
usłyszysz to na bloku,
mój rap dalej obfity,
piszę wersy w nowym roku,
od białych kresek na stole,
wolałbym Twoją radę,
bym w końcu wstał,
a nie poległ,
obudził się pod barem,
na słońcu usiąść,
coś zjeść,
nie patrzeć na zegarek,
odrzuć na bok gdzie stres,
mieć wyjebane w areszt,
mógłbyś zadzwonić i zapytać,
ziomuś jak się trzymasz,
coś potrzebujesz?
jak ze zdrowiem?
no i jak rodzina?
czy coś mi pomóc,
porozmawiać,
jaka jest przyczyna?
lecz jedyne co słyszę,
częste słowo,
kokaina

mogę sam iść i będę szedł,
dopóki dojdę,
lecieć jak liść na wietrze w hen,
zaczynać końcem,
albo tak żyć jak tylko chcę,
cieszyć się słońcem,
zwijać na szpulę nić,
i znów rozwijać z powrotem
mogę sam iść i będę szedł,
dopóki dojdę,
lecieć jak liść na wietrze w hen,
zaczynać końcem,
albo tak żyć jak tylko chcę,
cieszyć się słońcem,
zwijać na szpulę nić,
i znów rozwijać z powrotem
przychodzi piątek i telefon mi wydzwania,
dawaj,
melanżu przątek,
świat po sobie pozostawia,
ała,
tak na początek,
dawaj ziomek przyjebimy grama,
wyglądam coraz gorzej,
czuję zaraz będzie dramat,
siedzimy, balet, domówka,
a ze mną coś jest nie tak,
przychodzi w końcu końcówka,
jak przypierdolę gieta,
na bani,
myśli natłok,
a Ty jak rakietka,
dajesz mi banknot,
wal to,
będzie dobrze dzieciak,
a jeszcze wczoraj,
mi mówiłeś mordko przestań walić,
to co jest w końcu z Tobą,
chcesz mi pomóc czy chcesz zranić,
fałszywe mordy wokół,
robią sieczkę z Twojej bani,
obróć ich w popiół,
bo w ich towarzystwie dotkniesz granic,
słyszałeś numer BAD 2?
to poczekaj na trójkę,
napiszę w ostatniej części,
co było dwójki skutkiem,
teraz się wsłuchaj i płyń,
razem ze mną,
tym nurtem,
tu słyszysz prawdziwy rap,
z serca, nie za gotówkę,
wyciągnij wnioski ziomek,
z tego co koło Ciebie,
radości dotknij w porę,
zanim to zjebiesz,
te wszystkie pionki,
popchnij,
wyrzuć za siebie,
dopilnuj tego,
byś przez życie sam nie biegł,
mogę sam iść i będę szedł,
dopóki dojdę,
lecieć jak liść na wietrze w hen,
zaczynać końcem,

albo tak żyć jak tylko chcę,
cieszyć się słońcem,
zwijać na szpulę nić,
i znów rozwijać z powrotem
mogę sam iść i będę szedł,
dopóki dojdę,
lecieć jak liść na wietrze w hen,
zaczynać końcem,
albo tak żyć jak tylko chcę,
cieszyć się słońcem,
zwijać na szpulę nić,
i znów rozwijać z powrotem